

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/231077,Konstruktor-zelaznych-szkieletow-budowniczy-mocnej-katolickiej-Polski-Stefan-Bryla.html>
26.02.2026, 20:04

Konstruktor żelaznych szkieletów, budowniczy mocnej, katolickiej Polski. Stefan Bryła (1886–1943)

W odrodzonej Polsce projektował gigantyczne konstrukcje stalowe, a pod okupacją opracował dla Kedywu poradnik, jak skutecznie wysadzać je w powietrze. Jego żelazny szkielet Prudentialu, trafiony w Powstaniu Warszawskim przeszło 100 pociskami artyleryjskimi, przetrwał i górował nad płonącym miastem z białą-czerwoną flagą na szczycie. Stefan Bryła, światowej klasy inżynier, nie dożył tych dni, zamordowany przez Niemców za działalność w podziemiu i za tajne nauczanie na Politechnice Warszawskiej.

[Nauka](#)

03.12

Wczesnym rankiem 17 listopada 1943 r. telefon obudził prof. Wenczesława Poniża, bliskiego konspiracyjnego współpracownika prof. Bryły. Dzwoniła Zofia Bogdanowiczowa, szwagierka prof. Bryły: „Czy pan wie, że dzisiaj w nocy Stefan nagle śmiertelnie zachorował?” – spytała. „Doznałem dziwnego skurczu serca i odpowiedziałem: Zaraz będę u pani” – wspominał. Szybko się okazało, że aresztowanego Bryłę można wykupić z Pawiaka za 100 tys. zł.

Rozpoczął się wyścig z czasem. Kilkadziesiąt tysięcy wyjął z kasy firmowej Karol Henryk Martens, prezes firmy budowlanej Martens i Daab; inny przyjaciel wyłożył własne pieniądze. Bogdanowiczowie pobiegli w miasto rozpytać, komu z Pawiaka można dać łapówkę. Wciąż dostawali od handlarzy ludzkim życiem zapewnienia, że wszystko jest na dobrej drodze, aż 3 grudnia nadeszła wiadomość, że prof. Bryła został rozstrzelany z innymi członkami podziemia przy ul. Puławskiej.

To o nim i innych konstruktorach dwudziestolecia pisał Melchior Wańkowicz w Zielu na kraterze: „Zbudowali Polskę od fundamentów. Ich prace były nie tylko techniczne, ale były także aktem twórczym [...]. To, co powstawało, miało być nowoczesną Polską – państwem, które nie tylko się rozwija, ale które wyprzedza swoje czasy”.

Stefan Bryła oszłamiony możliwościami budowlanymi stali, zakochany w tym materiale, wykorzystywał go w nowatorski sposób, zyskując uznanie w Europie i w Ameryce. Jego konstrukcje nie ustępowały najbardziej zaawansowanym projektom na świecie, a niektóre wytyczały nowe szlaki.

„Niech przeklęty będzie Krzysztof Kolumb”

Syn nauczyciela gimnazjalnego Pawła Bryły i działaczki społecznej Eligii z Chrzanowskich miał świetną pamięć, a wiedzę chłonił jak gąbka. „Geografię znał tak dokładnie, że najmniejszą miejscowość w jakimkolwiek kraju świata natychmiast z pamięci lokalizował, podając jej równoleżnik” – wspominała Zofia Bogdanowiczowa. Ta ciekawość świata będzie go później gnała przez kontynenty.

W 1903 r. ukończył gimnazjum w Stanisławowie z odznaczeniem, a 4 lata później studia w Szkole Politechnicznej we Lwowie, jednej z najlepszych uczelni tego typu w Europie, jako „znamienicie uzdolniony”. Jego pracę dyplomową opublikowano, po czym sprawy potoczyły się w zawrotnym

tempie: po roku doktorat, a po kolejnym – habilitacja.

Głodny wiedzy i wrażeń wyruszył w 1910 r. jako stypendysta Akademii Umiejętności w Krakowie w 2-letnią podróż. Uczył się w Königlische Technische Hochschule w Berlinie, w paryskiej École nationale des ponts et chaussées i na University of London. W Stanach Zjednoczonych – raju architektów, gdzie wyrastały wieżowce i budowano najbardziej zaawansowane technicznie mosty – spędził rok 1912.

W drodze pisał reportaże opublikowane w trzech zbiorach w latach 1913–1923, a pióro miał żywe, cięte, iście dziennikarskie. Na transatlantyku, którym wypłynął z Liverpoolu, dała mu się we znaki choroba morska: „Niech przeklęty będzie Krzysztof Kolumb, co ten wariacki plan jazdy do Ameryki wykonał! Niech przeklęte będą amerykańskie drapacze chmur, które jadę oglądać. Po co oni je tam wybudowali, ci amerykańscy inżynierowie, wariaty!” – pisał w książce Ameryka (1921).

W kanadyjskim Quebecu, gdzie zatrzymał się na kilka dni, oglądał budowę mostu na Rzece św. Wawrzyńca, zaprojektowanego przez Ralpha Modjewskiego, syna Heleny Modrzejewskiej: „Drapałem się po drabinach i schodach, chodziłem po belkach i deskach, oglądałem żurawie, maszyny” – wspominał poruszony widokiem, który rozbudzał jego wyobraźnię bardziej niż piękne, ale ukończone gmachy.

Bostońska herbatka

W bostońskim muzeum wykił bezlitośnie osiemnasto- i dziewiętnastowieczne eksponaty, prezentowane jako antyki („cegła z południowo-wschodniego naroża więzienia w Richmond”, „pudełko drewniane zrobione z drzewa uzyskanego z rozbiórki starego domu w Salem w 1842 r.”, „znowu kawałek drzewa ze starego domu”), po czym przypomniał sobie „ową herbatę, którą w 1773 r. wrzucili do morza bostończycy, co, jak wiadomo, było bezpośrednim powodem wybuchu amerykańskiej rewolucji”.

Zachciało się dr. hab. Stefanowi Bryle figli: „Ryzykując wyrzucenie mnie z czcigodnego przybytku, podchodzę ku przydługiej nieco miss – i [...] pytam z niewinnie złośliwym uśmieszkiem, czy czasem w muzeum nie ma tej herbaty. A miss powstaje i [...] prowadzi mnie w kąt, gdzie leży mała szklana próbówka, a w niej nieco herbaty. To drobinka owej bostońskiej, wrzuconej do morza w r. 1773”.

W drugim bostońskim muzeum zadał to samo pytanie. „I najoczywiściej była – pisze. – Obok małej flaszczyki z herbatą znalazłem napis: »Butelka z herbatą, znaleziona przez Thomasa Melville’a w trzewikach nazajutrz po ‘the tea party’«. To mi wystarczyło”.

Miasto wież

Zachwycił się nieistniejącą dziś ogromną hutą żelaza w South Bethlehem: „piecami o produkcji dochodzącej 100 tys. ton miesięcznie”, „walcownią szyn i belek żelaznych, których wyrabiano dziennie (24 godziny) do 3 tys. ton”, „ogromną kuźnię z prasami o sile 14 tys. kilogramów, służącymi do wyrobu płyt pancernych dla okrętów wojennych”.

Nowy Jork ujrzał najpierw z oddali: „Ponad wszystkie drapacze wznosił się jakiś szkielet żelazny, jeszcze niewykończony widocznie, wieża, co najpierwszą będzie w tym mieście wież – na lat parę – Woolworth Building. [...]”

Sądzić można było z daleka, że miasto na szeregu pagórków i wzgórz się wznosi. Ale nie. To ludzie tak wysokie siedziby sobie powznosili. Rysowały się ostre kontury wież, gmachów najrozmaitszych szczyty potężne, mury kolosalne. Z dala nie miasto XX wieku widziałem, ale śmiałe, dumne, twarde kształty jakiejś potężnej fortecy, jakiejś twierdzy, jakiegoś legendowego zamku olbrzymów, skarbów zaczarowanych pilnie strzegących, jakieś wieże, forty, bastiony ogromne, bajecznych stolic królewskich broniące”.

Tam znalazł się w swoim żywiole, chłonąc każdy nerw miasta, które nigdy nie zasypiało: „Z góry strasznie dudnią i hałasują na żelaznych belkach wozy kolei nadziemnej; z boku turkocą na kamiennym bruku koła ciężkich towarowych wozów; krzyki kolporterów [...] i ciągła walka o miejsca tysięcznych rzesz ludzkich, pchających się, biegnących ze wszystkich stron nieustannie, nieprzerwanie”.

Urzeczony był rozmachem powstających w Ameryce gmachów: „Z wykończonych już najwyższy Metropolitan Life Building w wieży swej ma pięter 50, wysokość jego wynosi 225 metrów. Już dziś jednak przewyższa go szkieletem żelaznym Woolworth Building, w budowie jeszcze. Ten mieć będzie po wykończeniu 240 metrów przy 55 piętrach. A istnieją projekty, plany gotowe jeszcze wyższych drapaczy”.

Pejzaż – symbol

Kilku autorów podaje, że Stefan Bryła pracował przy budowie Woolworth Building – on sam o tym nie wspomina. Opisywał natomiast swoje wrażenia, gdy winda wiozła go na 30 piętro, wyżej wchodził schodami, „aż i tych zabrakło i towarzyszący oświadczył, że aby wejść na szczyt, jeszcze kilka pięter trzeba wspiąć się po drabinie. Po drabinie! Na wysokości przeszło 200 metrów”.

Dotarł na samą górę, gdzie „trzeba było skakać po belkach żelaznych z miłą perspektywą, że jeden krok chyby, jedno małe potknięcie, a... człowiek leży gdzieś piętnaście, dwadzieścia pięter niżej”. Warto było jednak, bo tam właśnie „szła najciekawsza robota”. „Coraz to pochylał się żuraw ponad przepaść głęboką – pisał – coraz to podnosząc się, oddawał robotnikom jakiś słup, jakąś belkę. Na deskach stało paru z nich, łączących przynoszone belki w szkielec żelazny wieży. Obok rozpalano nity. Praca szła szybko, gorączkowo niemal”.

Nie oceniał nowojorskiego pejzażu w kategoriach estetycznych – widział w nim symbol rosnącego w potęgę Nowego Świata: „[Drapacze] nie przedstawiają równej, eleganckiej, kulturą wieków wygładzonej linii bulwarów paryskich, nie przedstawiają szlachetnych linii starogreckich arcydzieł. [...] Rysują na niebie nierówną, skaczącą, nerwową linię. [...] Nierówną jak nierówna jest kultura amerykańska; skaczącą jak skaczący jest rozwój Ameryki; nerwową – jak nerwowym jest życie Amerykanina. I dlatego linia drapaczy chmur tak doskonale charakteryzuje Amerykę, tak doskonałym jest jej godłem”.

Z drogi w drogę – na lata

Obejrzał Niagarę („Waliła się w dół, w przepaść potężną ogromna ilość wody, pieniąc się, bielejąc w pędzie, tworząc jedną kolosalną ścianę”), Chicago („miasto bohaterów pracy i łotrów, miasto nędzarzy i dorobkiewiczów, fabrykantów i rzeźników, które na swym herbie wypisało dumną, świadomą swej mocy dewizę: »I will« – »chcę«”), Park Narodowy Yellowstone („Stalaktytowe kształty zdobne w barwy tęczowe, poza którymi kryją się stawki szafirowe”) i San Francisco („Kto był w San Francisco, a nie widział Chinatown, ten nie widział bodaj najciekawszej dzielnicy”).

W 1913 r. wrócił do kraju przez Hawaje, Japonię, Koreę i Chiny, skąd jechał Koleją Transsyberyjską. Obce wówczas Polakom światy opisał w dwóch skrzących się humorem, kreślących syntezy kulturowe książkach: Honolulu (1913) i Daleki Wschód (1923).

Znów zaczął wykładać w Szkole Politechnicznej we Lwowie, ale już latem 1914 r. wyjechał w podróż ze świeżo poślubioną Marią Tustanowską, absolwentką Konserwatorium Muzycznego we Lwowie. Państwo Bryłowie zamierzali zwiedzić Turcję i Persję, pojawić się na Kaukazie i zawitać do Armenii.

W drodze zatrzymał ich wybuch Wielkiej Wojny – miodowy miesiąc zamienił się w 4-letni pobyt poza krajem. Internowani jako poddani austro-węgierscy w Tyflisie (dziś: Tbilisi), wyrwali się do Kijowa, a tam nieznoszący bezczynności Bryła pracował, gdzie się dało. Był inżynierem w dziale mostowym Towarzystwa Drogi Żelaznej Moskwa–Kijów–Woroneż, wykładał budownictwo w Polskim Kolegium Uniwersytetu w Kijowie, uczył w żeńskim gimnazjum Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny... Jakby tego było mało, został prezesem Związku Inżynierów i Techników Polskich w Kijowie i wiceprezesem Sekcji Przemysłowo-Technicznej Macierzy Polskiej.

Szeregowiec na froncie, profesor na katedrze

Ledwie wrócił w 1918 r. do Lwowa i na swoją macierzystą uczelnię, a już trzeba było bronić miasta przed Zachodnioukraińską Republiką Ludową – jednym z dwóch istniejących wówczas państw ukraińskich, które pretendowało do władzy na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Bił się jako szeregowy ochotnik o Lwów, a po wyparciu wroga – w wojnie polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią do marca 1919 r. Jego zasługi uhonorowano Krzyżem Obrony Lwowa.

Od kwietnia pracował już w Wydziale Mostów w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie, a równocześnie prowadził wykłady na Politechnice Warszawskiej. I znów musiał porzucić pracę, i znów bronił Polski – w Armii Ochotniczej przed bolszewikami.

Z posady w ministerstwie zrezygnował w 1921 r., gdy zaproponowano mu – po nominacji na profesora – objęcie Katedry Budowy Mostów na Politechnice Lwowskiej. Zajmował się konstrukcjami stalowymi i możliwościami wprowadzenia technologii spawania do budownictwa. Projektował i wcielał swoje pomysły w życie, jego praca szła więc dwoma torami: akademickim i projektowym.

Raz jeszcze, w 1924 r., wyjechał do Stanów, by opisać standardy obowiązujące tam w technice (Z wycieczki do Ameryki. Bureau of Standards w Waszyngtonie, 1924). „Podczas wojny praca tej instytucji [Instytutu Norm] rozszerzyła się ogromnie – zwracał uwagę. – Amerykanie zrozumieli dobrze, że wojna oprzeć się dziś musi na podstawach naukowo-technicznych”. I konkludował: „Polska pod tym względem stoi dziś na szarym końcu. Oba nasze laboratoria, w Warszawie i we Lwowie, nie są nawet w drobnym stopniu tak wyposażone”.

Podróż powrotną statkiem przyplacił ciężkim zapaleniem stawów, kilkoma operacjami i kalectwem – do końca życia mocno utykał.

W szalonym tempie

„Trafił na czasy wielkiego przełomu, kiedy myśl konstrukcyjna zaczęła rozsądzać konserwatyzm architektów – pisał Jan Augustyn. – Udoskonalone materiały, zwłaszcza beton i stal, nowe

techniki łączenia i montowania stwarzały nieznane dotąd możliwości osiągnięcia wysokości budynków, szerokości hal i rozpiętości mostów, o jakich dotąd można było tylko marzyć”.

I choć Stefan Bryła był wizjonerem, choć jego pasją były spawane konstrukcje stalowe, na przeszkodzie stanął brak podstaw teoretycznych oraz doświadczenia w nowej technologii. Nie było ludzi, którzy by się na niej znali – ani inżynierów, ani spawaczy (ci ostatni pracowali na kolei). Dlatego zebrał w swojej katedrze młodych, gotowych na eksperyment – jak wtedy uważano – choć technologię tę zaczęto już stosować na Zachodzie.

Kilku jego pracowników gnieździło się w 3 pokojach. Przestarzałe laboratorium nie wystarczało, korzystał więc z uprzejmości prywatnych firm, a niektóre przyrządy kupił za własne pieniądze. Na rządowe dotacje nie mógł liczyć, choć się o nie starał. Państwo dopiero co powstało i jeśli ktoś chciał dla niego pracować, musiał raczej dawać niż brać.

Gabinet w jego warszawskim mieszkaniu zavalony był rysunkami, planami, kartkami z obliczeniami, a w tym „uporządkowanym bałaganie” – jak mawiała jego córka Maria – orientował się tylko on. Był krótkowidzem, więc pochylał się bardzo nisko nad biurkiem. „Żartowaliśmy wtedy – wspominał jego współpracownik prof. Bolesław Mayzel – że Profesor węchem odnajduje dokumenty”.

Żył w szalonym tempie: wykłady, egzaminy, posiedzenia rad nadzorczych poszczególnych budów, a było ich coraz więcej, nadzór nad konstrukcjami, po których biegał o lasce. „W domu u nas były dwa telefony: jeden w gabinecie, a drugi w jadalnym pokoju, dzwoniące nieomal bez przerwy, tak że mało kiedy ojciec mógł posilić się w spokoju – opowiadała córka. – Mógł pracować od świtu do drugiej w nocy. Kiedy wypoczywał, sama nie wiem, a przecież widziałam, że nieraz był szalenie zmęczony. Osoby stykające się z ojcem w pracy musiały pokonać duże trudności w odczytaniu jego rękopisów, gdyż myśl jego była szybsza niż możliwość pisania”.

Most bez śrub

O co właściwie Stefanowi Bryle chodziło? Dlaczego uparł się spawać, czyli „kleić” – jak mówili złośliwi – stalowe elementy zamiast je nitować?

Dobra konstrukcja musi być poprawna pod względem technicznym – uważał – ale i oszczędna. Stosowanie nitów było droższe od spawania: w tej pierwszej metodzie trzeba było używać o wiele grubszych prętów, żeby uwzględnić dziury na nity. Same nity też kosztowały, nie wspominając o tym, że zwiększały wagę konstrukcji. Ale nikt w środowisku nie wierzył w niezawodność nowego sposobu. Trudno było przecież nie zauważyć, kiedy nit puszcza, a pęknięcia w materiale spawanym pozostawały niewidoczne – do lat 50. XX w., gdy zaczęto wykorzystywać w budownictwie zdjęcia rentgenowskie.

Bryła obliczał oszczędności możliwe przy spawaniu na ok. 20 proc. całego kosztu. I takie właśnie okazały się podczas budowy pierwszego na świecie stalowego mostu spawanego w Maurzycach pod Łowiczem na rzece Słudwi.

I choć rzeczka była nieduża, przeszła w 1929 r. do historii, a jemu samemu most o rozpiętości 27 m przyniósł uznanie w Europie i Ameryce. Opublikowany przed rozpoczęciem prac artykuł Spawanie elektryczne żelaza w budownictwie i mostownictwie tłumaczono później na angielski, francuski i niemiecki. O samym przedsięwzięciu donosiły fachowe publikacje na całym świecie.

A Wańkowicz pisał w kronice dwudziestolecia Sztafecie: „Nie cofając się przed najtrudniejszymi zadaniami, [...] nie rezygnując z najśmielszych planów, nie wierząc w przesady techniczne – zbudowali most, który miał stać się symbolem nie tylko polskiego przemysłu, ale także polskiego geniuszu inżynierskiego. Był to most, który nie miał w sobie ani jednej śruby, ani jednego nitowego połączenia. Wówczas cała technika mostów stała się zupełnie nową dziedziną, uruchomioną przez Bryłę. [...] A Polska, poprzez to osiągnięcie, przypomniała światu, że potrafi iść nie tylko drogą naśladowania, ale również wytyczać nowe szlaki techniki inżynierskiej”.

Most – choć nieużywany – wciąż łączy oba brzegi Słudwi jako zabytek klasy zero i zanosi się na to, że jeszcze awansuje: Związek Mostowców RP wystąpił w maju 2025 r. z propozycją wpisania go na krajową listę Pomników Historii Prezydenta RP. Jeżeli tak się stanie, konstrukcja może trafić na elitarną listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Między profesorami a panem Kozielkiem

Kolejne projekty, mosty w Ciechanowie i Równem, przepadły. Zaczęła się wojna z Bryłą, w której rej wodził równie znakomity konstruktor prof. Andrzej Pszenicki. Jego argument, choć demagogiczny, przekonał wielu: „Nitowanie to szycie; spawanie – klejenie. Co pan woli: ubranie szyte czy klejone?” – pytał. Rozsiewano też pogłoski, że most stoi w rzeczywistości na rusztowaniu i gdyby je usunąć, runąłby do rzeki. Wtedy Bryła chwycił za pióro i opracował serię publikacji w obronie nowej technologii, po czym zasiadł do kolejnych projektów.

Jednocześnie przygotował dla Ministerstwa Robót Publicznych pierwsze na świecie przepisy dotyczące zasad spawania w budownictwie, na których wzorowały się później inne kraje. Znaczenia przyjętych przezeń norm przecenić niepodobna, bo nie istniał wówczas żaden sposób kontroli jakości spawania i z tego powodu w wielu krajach bano się wprowadzać tę metodę. Walczył o swoją wizję z najwyższymi ministerialnymi oficjelami, bo w grę wchodziła przyszłość: wieżowce, konstrukcje wielkich hal i magazynów. Bał się, jak mówiono, tylko pana Kozielka, mistrza w Hucie „Pokój” na Śląsku, gdzie wykonywano większość projektowanych przez niego elementów stalowych.

Pan Koziłek zgłaszał się zawsze po odbiór rysunków technicznych, a Bryła pędził na spotkanie, choćby musiał odwołać wystąpienie na ważnej konferencji. Liczył się ze zdaniem doświadczonego praktyka. „Odbywało się wtedy – pisał Władysław Fiałkowski – swego rodzaju misterium, podczas którego pan Koziłek starał się znaleźć wszystkie możliwe błędy uniemożliwiające wykonanie konstrukcji, a Bryła mężnie stawiał mu czoło. Koziłek w swej dziedzinie był tak dobrym fachowcem jak Bryła w swojej, więc zazwyczaj dochodziło do kompromisów”. Choć niektórzy pamiętają, że Bryle zdarzało się ustąpić.

Niezniszczalny Prudential i praca „bez kantów”

Owocem wyobraźni jego i współpracowników były oryginalne i na wskroś nowoczesne budynki. Najpierw, jeszcze w latach 20., powstał 10-piętrowy Dom Akademicki przy pl. Narutowicza, zwany do dziś Alcatraz ze względu na monumentalizm i surową bryłę.

Na początku lat 30. przy ówczesnym pl. Napoleona w Warszawie (dziś pl. Powstańców Warszawy) stanął najwyższy w Polsce i drugi pod względem wysokości w Europie 17-kondygnacyjny gmach The Prudential Assurance Co. Ltd, wsparty na szkielecie o wadze 1300 t. W imponującym tempie, bo w ciągu 6 tygodni, wykonano dokumentację techniczną, a po 7 tygodniach od rozpoczęcia prac

projektowych dostarczono na budowę pierwsze słupy i zaczęto montaż. Budynek oddano do użytku z niesłychaną pompą – na uroczystości poświęcenia w czerwcu 1934 r. byli premier Leon Kozłowski, ministrowie i wysocy urzędnicy.

Wańkowicz pisał: „W tamtej chwili dla Warszawy był to symbol czegoś, co wydawało się nieosiągalne: nowoczesności, siły, rozmachu. Jego wysokość, blask, nowatorska konstrukcja przyciągały wzrok, a po zakończeniu budowy Prudential wyznaczał granice tego, co miało stać się współczesnym miastem”.

Spawana konstrukcja stalowa okazała się twarda – przetrwała w 1944 r. niemiecki ostrzał artyleryjski, a płonący budynek, uwieczniony na zdjęciu przez Sylwestra Brauna „Krisa”, stał się na zawsze symbolem powstania.

Dom bez Kantów, czyli 8-kondygnacyjny budynek mieszkalny Funduszu Kwaterunku Wojskowego przy Krakowskim Przedmieściu, zdumiewał warszawiaków swoim obłym kształtem. Powiadano, że Piłsudski nakazał konstruktorom: „Tylko mi tu, panowie, pracować bez kantów”, więc go posłuchali i zaprojektowali „zapowiedź przyszłości” – by znów odwołać się do Wańkowicza. „Krawędzie budynku zniknęły, wszystko było zaokrąglone, płynne. Wówczas było to absolutne novum, dowód na to, że architektura może być czymś więcej niż tylko funkcjonalnym wypełnieniem przestrzeni – może stać się sztuką, może być także formą wyrazu [...]. Bryła, jako człowiek odważny i nowoczesny, nie bał się myśleć inaczej”.

Budował Polskę

Chociaż w latach 30. pracował na Politechnice Warszawskiej, gdzie stworzył poważną placówkę naukową – Zakład Badawczy Budownictwa; chociaż był członkiem Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, co wiązało się z obecnością na licznych spotkaniach; chociaż redagował 4-tomową pierwszą polską encyklopedię Podręcznik inżynierski i pisał do niego 7 rozdziałów; chociaż wykładał na kilku uczelniach (tylko sekretarka wiedziała, kiedy ma wykład, w jakim mieście i na jaki temat); chociaż wreszcie uczestniczył w licznych konferencjach, także za granicą, i opublikował 250 artykułów naukowych w kilku językach – wciąż projektował konstrukcje.

Powstały: Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, 7-piętrowy gmach PKO, wysoki na 10 pięter budynek Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, kompleks Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska, Urząd Telekomunikacyjny i Telegraficzny oraz gmach Departamentu Marynarki Wojennej – wszystkie w Warszawie, a poza tym Hala Targowa i siedziba Urzędu Skarbowego w Katowicach, budynek Powszechnego Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych w Łodzi, 10-kondygnacyjna siedziba Komunalnej Kasy Oszczędności w Chorzowie i tyle innych... A jeszcze tuż przed wojną Szpital Okręgowy im. marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wiele budowli stołecznych pochłonęło powstanie – niektóre odbudowano, ale według nowych projektów.

„Żył, żeby pracować” – napisał o nim prof. Poniż. Jak znajdował czas na wyjścia z żoną na wszystkie premiery operetkowe i do kabaretów, na zbieranie starych map oraz autografów słynnych ludzi? „Miał ze 7 papieży, 11 królów polskich, Napoleona, Kościuszkę, listy Paderewskiego – wymienia jego szwagierka – autografy Mozarta, Bacha, Wagnera, Chopina, Liszta...”. Było to kosztowne hobby, więc pod okupacją zabezpieczył swoją kolekcję w sejfie Banku Amerykańskiego, który w czasie Powstania Warszawskiego spłonął. A chciał ją przekazać Bibliotece Narodowej.

Polityk-katolik

Temperament zawiódł go w ławy sejmowe. Mandat poselski sprawował z listy Chrześcijańskiej Demokracji w latach 1926–1932, w trudnym czasie pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, strajków i manifestacji. Brał udział w pracach nad budżetem Ministerstwa Robót Publicznych, a w rzeczowych, udokumentowanych liczbami wystąpieniach domagał się budowy dróg i mostów dla wzmocnienia obronności kraju oraz szerokiego programu mieszkaniowego.

Uznawszy, że zbyt wielu chadeków zbliża się do endecji, założył w 1934 r. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne, wierne społecznej nauce Kościoła wyrażonej przez Leona XIII w encyklice *Rerum novarum*.

W książce *Rola polityków katolickich* pisał w 1937 r.: „Jesteśmy politykami- -katolikami. Celem naszym jest zbudowanie mocnej, katolickiej Polski”. Dostrzegał dążenie elit politycznych do stworzenia „rządów silnych, dyktatorskich”, ale był zdania, że „zajęcie przez siły katolickie stanowiska wrogiego rządowi doprowadziłoby do skonsolidowania sił wrogich Kościołowi i doprowadziłoby co najmniej do walki religijnej ze wszystkimi jej następstwami”.

Pozostawała więc jedna droga – samodzielność. „We wszystkich sprawach [...], które będą zgodne z naszą ideologią i do naszego celu przybliżać nas będą, należy rząd poprzeć. Gdyby rząd chciał iść w kierunku przeciwnym, należy mu się całą siłą przeciwstawić. [...] Należy normalizować stosunki, należy w społeczeństwo i w kraj wprowadzać powiew dobrej woli, wyrozumiałości i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Należy dążyć do tego, by zasady chrześcijańskie były nie tylko głoszone, ale także i wprowadzane w życie prywatnym, jak i w publicznym”. I to właśnie starał się czynić jako prezes Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego i Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Podziemny dziekan

W czas okupacji wkroczył z energią równą tej przedwojennej, choć zaraz we wrześniu 1939 r. spadł na niego cios: Niemcy aresztowali mu jedyne go brata, Stanisława, prezesa Sądu Okręgowego w Lublinie, uczestnika akcji ratowania płócien Matejki, Bitwy pod Grunwaldem i Kazania Skargi, przewiezionych z Warszawy do Lublina. Stefan Bryła szukał go przez półtora roku, pisał daremnie do różnych instancji w Berlinie – aż dowiedział się, że Stanisława Niemcy zamordowali jeszcze w Wigilię 1939 r.

Tymczasem po zamknięciu Politechniki Warszawskiej nadal trzeba było kształcić młodych polskich inżynierów. Bryła – ostatni w wolnej Polsce i pierwszy w podziemiu dziekan Wydziału Architektury – wznowił studia w konspiracji, a na jego apel przyłączyli się profesorowie i asystenci tej uczelni. „Wszystkie sprawy Wydziału – pisał Jan Augustyn – koncentrowały się w mieszkaniu prof. Bryły przy ul. Noakowskiego 10, choć same zajęcia odbywały się w Zakładzie Badawczym Budownictwa przy ul. Koszykowej 10, a także w prywatnych mieszkaniach wykładowców”. Do 1943 r. tolerowana obojętnie przez Niemców placówka była podstawą pracy Wydziału Architektury, a po jej zamknięciu „tajne nauczanie odbywało się w warunkach co prawda trudniejszych, ale z większym zapalem” – tyle Jan Augustyn. Wielu wykładowców nosiło przy sobie ampułki z cyjankiem.

Profesor Wenczesław Poniz zapamiętał: „Každy młody uważał za swój obowiązek opanowywać wiedzę zdobywaną w tak trudnych i niebezpiecznych warunkach”. Egzaminów odbywały się, rzecz

jasna, w mieszkaniu Bryły, który wystawiał zaświadczenie, że „materiał przysłany do zbadania do Zakładu Badawczego Budownictwa wykazuje bardzo dobre / dobre / dostateczne cechy wytrzymałościowe”... Obrony magisteriów, doktoratów i habilitacji oceniał w taki sam sposób.

Zatrzymany po raz pierwszy przez Niemców w 1942 r., został wykupiony po kilku tygodniach. I choć poznał gestapowskie metody obchodzenia się z aresztowanymi, natychmiast wrócił do konspiracyjnych zajęć. Równocześnie pisał 2 książki, które miały zastąpić wyprzedany przed wojną nakład Podręcznika inżynierskiego. Oraz instrukcję dla Kedywu Jak niszczyć stalowe mosty.

Walka o przyszłość

Kiedy na ulicach Warszawy szalał terror, a Niemcy rujnowali polskie ziemie – również gospodarczo – profesor siedział za biurkiem w swoim warszawskim gabinecie i kreślił plany odbudowy kraju po wojnie. Tę żmudną pracę zaczął już jesienią 1940 r. na polecenie komendanta głównego ZWZ Stefana Roweckiego „Grota” w strukturach powstającej dopiero tajnej administracji cywilnej.

On i inż. Witold Gokieli, do 1939 r. dyrektor techniczny fabryki amunicji, a w konspiracji zastępca szefa Biur Wojskowych Komendy Głównej ZWZ-AK, stworzyli tandem doskonały: wybitny konstruktor i znakomity organizator. Gdy w 1942 r. w Biurze Delegata Rządu RP na Kraj powstał Departament Robót Publicznych i Odbudowy, Bryła objął jego kierownictwo, a Gokieli go zastępował.

Ich współpraca przyniosła niezwykle dzieło Dziesięcioletni plan odbudowy i rozbudowy gospodarki Rzeczypospolitej po zakończeniu działań wojennych, ukończony w 1944 r., po śmierci Bryły. Spotykali się co tydzień, tonęli w przedwojennych danych statystycznych, które były aktualizowane na podstawie comiesięcznych raportów konspiracyjnych Wydziałów Przemysłu i Handlu Delegatury Rządu i delegatur okręgowych oraz sprawozdań Biura Przemysłu Wojennego KG AK. Przeczytali i uwzględnili tysiące meldunków wywiadu przemysłowego AK o poczynaniach Niemców i Sowietów na ziemiach okupowanych.

Boso, z workiem na głowie

Nie dbał o swoje bezpieczeństwo i mimo prośb żony nie chciał przenieść się do Gródka pod Warszawą, gdzie przed wojną kupił piękną posiadłość. Wpadał tam na godzinę, dwie, oglądał powadzoną przez Marię Bryłową stadninę i wracał do konspiracyjnych obowiązków, zostawiając w bezpiecznym schronieniu ludzi poszukiwanych przez Niemców.

„W listopadzie 1943 r. o godz. 12.00 w nocy wtargnęli gestapowcy do naszego mieszkania – zeznała wdowa Maria Bryłowa w czerwcu 1946 r. przed prokuratorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. – Kazali mi, mężowi, córce mojej Marii (lat 21), matce mojej i służącej oraz lokatorce usiąść na krzesłach i nie ruszać się ani nie mówić pod groźbą rozstrzelania”.

Zabrali wszystkich oprócz matki i służącej na Pawiak, gdzie oddzielono Stefana Bryłę. Kobiety przesłuchiowano przez miesiąc. „Nie bito nas – zeznała żona profesora – jednak inne więźniarki były katowane”. Zwolniono wszystkie, gdy Stefan Bryła już nie żył.

Przypadkowi świadkowie egzekucji 3 grudnia 1943 r. przy ul. Puławskiej widzieli w grupie skazańców prowadzonych boso, ze skrzepowanymi rękami i workami na głowach, takiego, który

potykał się co krok i wyraźnie kulał.

Bibliografia:

Augustyn J., Stefan Bryła. Życie i dzieło, Warszawa 1994.

Bryła S., Ameryka, Lwów–Poznań 1921; Daleki Wschód, Lwów 1923; Honolulu, Lwów 1913; Rola polityków katolickich, Warszawa 1937; Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne. Program, Warszawa 1934.

Fiałkowski W., Stefan Bryła, Warszawa 1977.

Pyrak S., Jubileusz 75-lecie PZITB, „Przegląd Budowlany” 2009, nr 1.

Relacja Marii Bryły na temat okoliczności aresztowania i zamordowania jej męża, [https:// zapisyterroru.pl](https://zapisyterroru.pl)

[Wywiad pochodzi z Biuletynu IPN 2025, nr 10 – Ludowcy dla Polski](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Nauka

Biografie



